



Nr. 42.

KORESPONDENCJA.

Zakopane 29 czerwca 1904.

Sezon już się rozpoczął i wkrótce przekonamy się o ile wszelkie ujemne proroctwa i przepowiednie z różnych stron głoszone będą się sprawdzać. Zda mi się jednak, że mieliśmy w zimie wielu fałszywych proroków, bo ostatecznie nie tak się źle przedstawia obecny sezon, jak oni sądzili. Przedewszystkiem pogoda w tym roku dopisuje stale. Nasze Zakopane pławi się dzień w dzień w promieniach złotego słońca, nigdy nie zawisa nad niem groźna chmura deszczowa. Czasem hen z dala od węgierskiej strony, od Chochołowa czy zamków orawskich wysuną się ogromne łapy potwornych chmur i już już mają wziąć Zakopane w swe objęcia, ale po krotkotrwałej gigantycznej walce na niebie wynurza się znowu złotogłowe słońce i zalewa swym blaskiem całą dolinę. Wtedy wysuwają się roje kuracjuszów i letników — śmieją się po ulicach lub przechadzają walcowym krokiem po parku przy dźwiękach muzyki. A jest tu letników niemało. Każdy pociąg przywozi ich nowe zastępy. Na koleji panuje ruch i gwar. Tu łapie jakiś hotelowiec gościa i wychwala pod niebiosy swój pensjonat, tam znowu zabiega mały góralik drogę i pyta: „nie pojedziemy“?! Tam letnicy wcześniej przybyli, oczekują nowych przybyszów...

I tak ruch wzmaga się z każdym dniem, rośnie coraz bardziej, aż stanie się hucznym, pełnym życia gwarem.

Upływają dni za dniami — czeka się na rozmaitość i rozrywki. Ale i tych nie będzie brak. To jakiś koncert, to przedstawienie — to wreszcie wycieczka, to do dolin, na szczyty, każdy kąt rozbrzmiewa stugłosem echem — wszędzie mili goście wnieśli życie i wesołość. Nawet te groźne, granitowe skały, co zimą nie pozwoliły zbliżać się do siebie — dziś chętnie rozciągają ścieżyny — zapraszając gościnnie.

Ale czego za wiele — to, choćby to było najmilszem — znudzi się. I tej cudnej pogody, a z nią skwarnych dni było już za wiele. Każdy wzdychał choćby do drobniutkiego dżdżu — łaknął ochłody. A więc natura jakby odgadła te życzenia, zesłała deszcz jednodniowy, rzęsisty; odświeżyła powietrze, a góry, jakby na postrach pokryła puchem śnieżnym. Ale tylko na postrach, bo dziś znowu przedzierżga się słońce z za kłębów deszczowych i dodaje blasku i życia obrylantowanym liściom i trawie.

„O za tym krajem, jakby za rajem“ zatęskni każdy, kogo wreszcie obowiązki odwołają z naszego ustronia. On miał tu i gwar i ciszę, i trochę przepychu światowego i trochę sielanki. Mógł pełną dłonią czerpać ze skarbnicy natury — używać powietrza i napawać swój zwrok na polskiej ziemi. Bo przecież to szczęście dla nas, że nie musimy szukać „cudzych Bogów“, ale żyć swobodnie na własnej ziemi.

* * *

Co do sprostowania Dyrekcji c. k. koleji musimy w naszej obronie nadmienić, że po pierwsze kilkakrotnie szedł wóz z jednym przedziałem II. klasy wprost do Krakowa, na co sami podróżni na ręce nasze wnieśli skargi. Być może, że wtedy inne wozy były w naprawie, ale zdaje nam się, że chyba nie brak wozów na naszych kolejach.

Co się tyczy zwracania uwagi urzędnika koleji przy kasie na drobne pieniądze, to zdaje nam się, że w regulaminie jest powiedziane,

Dodatek bezpłatny „do Głosu Narodu“ z dnia 3 Lipca 1904 r.

że urzędnik powinien być grzecznym, a szorstki wykrzyknik: „drobne!“, chyba grzecznym nie jest — zresztą, aby tego uniknąć, powinno być przy kasie wywieszone ostrzeżenie, że każdy podróżny winien mieć pieniądze przygotowane. Wreszcie co jest rzeczą najważniejszą, chyba nie należy do porządku rozrabianie cementu na peronie, którędy do kas muszą goście przechodzić i to liczni, bo sezon rozpoczął się już 15 czerwca. A nawet komisja klimatyczna ma zamiar w tych dniach zwrócić się z prośbą do Dyrekcji o przestrzeganiu porządku na peronie i torze kolejowym, niezależnym już od budowy, która, jak twierdzą ludzie fachowi nie idzie tak szybko, jak powinna.

ORLA PERĆ.

Orla Perć w Tatrach zyskała już ozdobę zapowiedzianą. Nie w lipcu dopiero, jak zamierzono, i nie w Koziej Przełęczy, lecz u szczytu Zawratu w dniach 22-go i 23-go czerwca wyprawa złożona z kilkunastu przewodników osadziła w grocie skalnej statuę Niepokalanie poczętej, sprawioną ze składek księży. Poświęcenia dokonał ks. W. Gadowski. Wyprawę przyśpieszono dlatego, bo w lipcu ze względu na wycieczki trudno byłoby o odpowiednią ilość przewodników, obecnie zaś ofiarowai się oni bezinteresownie pracy tej dokonść, głównie pod wodzą Klemensa Bachledy i Jakóba Wawrytki. Wypadało nadto korzystać skwapliwie ze śniegu, który do czasu pokrywa uciążliwe piargi. We wtorek tedy (21 czerwca) na wózku góralskim przy pomocy kilku gazdów dowleczono statuę w pace (wagi 160 kilo) do schroniska przy Czarnym Stawie, we środę zaś dowędrowała ona na barkach przewodników do Zmarzłego Stawu i dalej aż do połowy Zawratu. Słota, grad i śnieżyce, połączone z dotkliwem zimnem, zniewoliły do powrotu najpierw widzów, a wreszcie i przewodników. Czwartek za to okazał się łaskawszym. Statuę osadzono pod skałą zwieszającą się od zachodu obok progu w Zawracie i dokonano zdjęć fotograficznych. Nawiasem nadmieniamy, że w dniach poprzednich (18 i 20 czerwca) ks. Gadowski z Klemensem Bachledą i Wawrytką przeszli granicami z Wielkiego Koziego Wierzcha na Zawrat, co dotąd wydawało się niepodobieństwem. Oby tylko dało się zebrać fundusze na wykonanie Orlej Perci w tej stronie.

KRONIKA.

Sprostowanie. Od c. k. koleji państwowej otrzymaliśmy następujące pismo:

Odnośnie do zamieszczonej w kronice „Tygodnika Zakopiańskiego“ Nr. 39 na stronie 308 notatki „nasze porządki kolejowe“ uprasza się niniejszem na podstawie §. 19 ustawy prasowej o umieszczenie w najbliższym numerze tegoż pisma następujące sprostowania.

Nieprawdą jest, aby pomiędzy Zakopanem a Krakowem kursował od dłuższego czasu wóz mający tylko sześć miejsc drugiej klasy, natomiast prawdą jest że, tak przy połączeniu rannem, jak i wieczornem względnie nocnem kursuje w tej przestrzeni wóz I/II klasy mający dwa przedziały, razem z 16 miejscami drugiej klasy. Oprócz tego kursuje na przestrzeni Chabówka-Zakopane wóz II/III klasy mający 1 1/2 przedziału o 12 miejscach drugiej klasy.

Tylko wyjątkowo w razie reperacji jednego z normalnych wozów turnusowych (Kraków-Zakopane) wstawia się jako taki wóz o 1 1/2 przedziałach z 11 nigdy zaś z 6-ciu miejscami drugiej klasy.

Nieprawdą jest, jakoby przy kasie osobowej w Zakopanem trzeba usłyszeć mniej odpowiednie i grzeczne upomnienie, kiedy ktoś nie ma drobnych pieniędzy; natomiast prawdą jest, że kasjer osoby w Zakopanem, uprawniony do tego na podstawie §. 13 regulaminu ruchu dla koleji austr. w grzeczny sposób upomina się o to, aby podróżni mieli przypadającą należytość za jazdę znaną im z publikowanej taryfy przygotowaną, a w każdym razie drobne pieniądze potrzebne do uiszczenia tej należytości, a żądanie to, mające na celu umożliwienie szybkiej expedycji, w interesie publiczności i z tego powodu obowiązuje we wszystkich bez wyjątku kasach osobowych.

Wreszcie nieprawdą jest jakoby na tamtejszym dworcu kolejowym panowały „ciągła rujnacja, brud i nieporządek“, natomiast prawdą jest, że prowadzone obecnie rozszerzenie dworca przedsiębrane również jedynie w interesie publiczności przeprowadza się z możliwym pośpiechem w czasie technicznie odpowiednim, wtedy kiedy pełny sezon się jeszcze nie rozpoczął. C. k. Dyrektor koleji państwowych podpis nieczytelny.

Zakończenie roku szkolnego. Starym zwyczajem zakończono rok szkolny w tutejszej 4-klasowej szkole uroczystym popisem. Dziatwa szkolna odpowiadała śmiało i odważnie. Kto jednak widział takie popisy gdziekolwiek indziej, ten łatwo mógł spostrzedz, że za mało było u nas nastroju uroczystości — za mało okazałości.

Koncert połączony z przedstawieniem amatorskiem na korzyść „Schronienia nauczycielek", który się odbył d. 26 b. m. wypadł doskonale. Prawdziwy tryumf święciła miejscowa orkiestra, a także i artyści-amatorowie wywiązali się ze swego zadania znakomicie. Pięknej całości dopełniła udatnie ułożona pantomina — szkoda tylko, że publiczność, choć dziś jej nie brak w Zakopanem nie dopisała.

W sprawie poczty obecnej, a raczej nieporządków i brudu w biurach ma zamiar komisja klimatyczna zwrócić się do właściciela domu z prośbą o możliwie szybkie uporządkowanie lokalu pocztowego.

Zabawy klimatyczne. Komisja klim. jak się w ostatnich czasach dowiadujemy, ma zamiar utworzyć komitet zabawowy, w którego skład wchodziliby też i goście. Zadaniem komitetu ma być urządzanie zabaw, reunionów, wycieczek wspólnych i t. d.

Przejechanie. Woźnica Nr. 171 przejechał 27 b. m. dziecko, którego życiu na razie nie grozi niebezpieczeństwo.

Sokół tutejszy ma zamiar w połowie lipca urządzić zlot do Zakopanego. Jest to dziś dopiero projektem, zależnym w wykonaniu od zgody członków i od pomyślności obecnego sezonu.

Pierwsze przedstawienie artystów teatru ludowego z Krakowa (!?) wypadło 29 b. m. dość słabo, a przyczyn należy szukać bądź to w doborze sztuk, bądź też w braku poparcia ze strony publiczności.

W tej chwili, kiedy notatka niniejsza idzie do druku, mamy nadzieję, że zapowiedziane następne przedstawienia wypadną znacznie lepiej, chociażby dlatego, że dobroć sztuk jest już odpowiedniejszą.

Babia Góra i Zawoja.

W „Głosie Narodu" wyczytałem, że u stóp „Babiej Góry jest wioska Zawoja, która ma być najpiękniejszą miejscowością po Zakopanem". Słowa powyższe brzmiały mi wciąż w uszach, więc nie namyślając się długo, po przeczytaniu powyższych wyrazów, tegoż samego dnia wieczorem, udałem się na dworzec koleji i kupiłem bilet do Makowa, gdzie wysiadłem o jedynastej. Ciemna noc nie pozwalała puścić się w dalszą drogę, ani wózkiem ani pieszo. Postanowiłem zatem doczekać ranka w karczmie. Na drugi dzień, po zwiedzeniu Makowa, zgodziłem wózek goralski i ruszyłem w góry. Jechałem powoli, aby lepiej przypatrzyć się okolicy i kości dowieść całe, bo droga była fatalna. Upłynęło trzy godziny, a Babiej Góry nie widać. Dopiero minąwszy kościół spostrzegłem ją piętrzącą się przed sobą. Wspaniała!

Marzyłem o dostaniu się na jej wierzchołek czemprędzej, ale to rzecz nie łatwa. Babia Góra — na którą patrząc zdaleleka — wydaje się wcale nie wysoką, tu przedstawia się zupełnie inaczej. Jak olbrzym z ziemi wyrasta.

Dojechawszy do Zawoi stanąłem w zajeździe u Brülla, o którym w okolicy śpiewają:

Choć pan Brüll w Zawoi mało pola mają,
Przecież Zawojanów wszystkich wychowają (wyżywią).

Brüll to typ żydków starej daty, bardzo ugrzeczniony. W oczach jego płyną ogniki sprytu.

Pytam go: czy by się nie dało dziś jeszcze wyjść na szczyt Babiej góry?

— Czemu nie — odpowie — ale po co tak śpieszyć; czas piękny pogoda sprzyja, noc będzie jasna, zatem najlepiej iść nocą.

Podobała mi się rada, zwłaszcza, że w górach wschód słońca przedstawiać się ma cudnie. Szukam przewodnika. Znajduję go w drugiej izbie, siedzącego przy stole ze szklanicą w ręku, urągającego uchwałom antialkoholicznych kongresów.

Myśl, że w dwójkę, z wrogiem Elsów, mam iść w góry, zaniepokoiła mnie nieco. Niepokój trwał jednak krótko, bo choć nie jestem Cyganiewiczem, nie darmo lat osiem gimnastykowałem się w budzie u OO. Franciszkanów.

Po drodze wzięliśmy jeszcze jednego chłopa do niesienia koców, co doradzam uczynić każdemu wędrującemu na Babią górę w nocy. Bądź co bądź w trzech raźniej i wygodniej, a nawet bezpieczniej, choćby ze względu na orawskich pasterzy, którzy podobno nie zawsze gościnnie witają przybyszów.

Po trzygodzinnym wypoczynku przy ognisku na „Polanae", ruszyliśmy dalej. Wejście na Babią górę od strony Zawoi jest dość strome. Szczególnie pod tak zwanem „siodełkiem" trzeba się prawie pionowo wspinać, zwłaszcza, że do szybkiego poruszania się i śnieg przeszkadza. W lipcu i sierpniu, gdy śniegu niema, zapewne musi być o wiele wygodniej. Po wyjściu na siodełko posuwamy się „chodnikiem" w pośród kosodrzewiny, poczem po wielkich głazach kamiennych. Szliśmy dość prędko, bo noc była jasna, a pragnąłem przed wschodem słońca dotrzeć do wierzchołka. Około czwartej stanęliśmy na szczycie. Czekałem chwilę na ukazanie się ognistego wozu boskiego Feba. Aby to zjawisko opisać, trzeba być wielkim artystą. Niestety, nie jestem nim, chociaż głęboko odczuwam piękności przyrody. Powiem więc tylko, że patrzyłem wzruszony i drżący na niebo, jak purpura czerwone i na wynurzającą się z pod ziemi kulę słoneczną, ciskającą wokoło promienne blaski. Cud, istny cud!

Zachwyt mój trwał czas pewien.

Nagle odwróciłem się i spostrzegłem przewodników moich klęczących, z odkrytemi głowami.

— Ej, wiedzą — odzywa się jeden z nich — dawno ja tu już chodzę z panami, ale tak pięknie jak dziś nie było jeszcze nigdy.

Nie dziwiłem mu się. Taki widok wydawać się musi zawsze nowym, a wrażenie, jakie wywołuje — coraz piękniejszem.

Przejmujące zimno zmusiło nas zejść niżej. Tam w pośród kosodrzewiny, przy ognisku, odpoczęliśmy czas jakiś po trudach nocnych.

Koło dziesiątej wróciliśmy na szczyt zwany „Djablikiem". Pogoda prześliczna; na niebie ani jednej chmurki. Oczy z rozkoszą zwracają się ku dolinom.

Krakowa wprawdzie nie dostrzegłem, lecz widać stąd część zachodniej Galicji nad Wisłą, z jej wioskami i miasteczkami. Tatry ma się jak na dłoni, a dolina Orawska i Nowotarska, z której góry wznoszą się ku niebu, cudną tworzą panoramę.

Po godzinnym zatrzymaniu się na szczycie trzeba było wracać. Pomimo pogody, chłód przejmował do kości, zwłaszcza, że prawie nagle powstał gwałtowny mroźny wiatr, który tu podobno często panuje.

Wracaliśmy inną ścieżką, celem obaczenia „Morskiego Oka“ i „grubej jodły“. To niby Morskie Oko wydało mi się niezbyt głęboką kałużą, ale za to gruba jodła, zaimponowała mi nie na żarty. Liczy 40 metrów wysokości, a pień jej w obwodzie sześć metrów grubości.

Przed rokiem wspominały pisma nasze ze słusznem oburzeniem, iż Niemcy pragną się usadowić na Babiej Górze. Chociaż Niemców nienawidzę z całej duszy, sądzę jednak, że gdyby ich osiedliny trwały krótko, nauczyliby nas może, co dla Babiej góry uczynić należy. My nie chcemy nią się zająć. Nie znać tu wcale ręki ludzkiej. „Chodnik“ który zapewne niedźwiedzie i wilki niegdyś wydeptały stanowi jedyną drogę. Niema nawet najzwyklejszej budy, do którejby się można schronić przed deszczem.

Dziś turysta, wdzierający się na szczyt Babiej Góry, jeśli nie natrafi na stałą pogodę, musi się przygotować, że przemoknie do nitki, lub zmarznie. Wybudowanie schroniska nie kosztowałoby wiele, a byłoby prawdziwem dobrodziejstwem dla tych, którzy, choć niekiedy chcą wznosić się na wyżyny.

Celem mojej wycieczki była także Zawoja. Jest to urocza miejscowość, zasługująca na bliższe poznanie. Leży na północ, u stóp Babiej Góry, a położeniem swem przypomina Poronin i Zakopane. Na dolinie przerżniętej bystrą Skawicą, rozsiadły się piękne domki góralskie na przestrzeni około dwudziestu kilometrów. Jako wałochrony otaczają je na lewo i prawo wysokie pagórki. U dołu pokrywa je zieleń zbóż; wyżej bory smereków i sosen. Powietrze łagodne, przepełnione balsamiczną wonią górskich drzew i kwiatów. Niema tu gwałtownych powiewów, upały nie dokuczają podobno nigdy.

Zawoja jest wprawdzie tylko wioską, lecz życiem przypomina miasto. Spokojnie tu, ale nie głucho. Kościół miejscowy, chociaż drewniany, jest piękny i obszerny. Zawoja posiada nadto urząd pocztowy i rzecz niezwykła — aż trzy szkoły; z tych jedna czteroklasowa. Wprawdzie mówił mi pewien góral, że czasem przychodzi do szkoły czworo dzieci, a pięciu nauczycieli; sprawdziłem jednak, że góral wyraził się zbyt złośliwie, bo frekwencja jak na wieś jest wcale przyzwoitą. To też prawie każdy tu czyta i pisze, a najmłodsi mówią nawet po niemiecku, co mnie w podziw wprawiło, bo o ile znam górali, wiem, że każdy nieźle rachuje, lecz obcego języka rzadko kiedy się wyuczy.

Lud jest przeciętnie dobry i spokojny. Trafiają się wprawdzie i tutaj niekiedy „nożownicy“, lecz rzadko. Szkoda, że wszyscy niemal mieszkańcy strój starodawny zarzucili, przyodziewając się w modne suknie mieszczańskie. Niedawno pewien stary góral, w czasie swego pobytu w Prusiech, kupił szlafrok, a nie wiedząc do jakiego użytku ten rodzaj ubrania służy, przystroił się w szeroką szatę w południe i podążył w niej w niedzielę na sumę do kościoła. Zdawało mu się, że odzieżą swoją wszystkich zachwyci, stanął zatem przed wielkim ołtarzem. Nie przypuszczał, że ukazaniem się w dziwacznym stroju wywoła śmiech ogólny. Dla uciszenia tłumu zanoszącego się od ciągłego chichotu, musiano biedaka wyprosić z domu Bożego.

Zawojanie pomimo wielu zalet, posiadają przecież jedną wadę. Większość nie chce słyszeć o wstrzemięźliwości. W całej wsi stoi karczma przy karczmie. Gdy na to zwróciłem ich uwagę, odpowiedzieli mi tonem, w którym dźwięczała uraza:

— Mamy dla siebie.

Te karczmy „dla siebie“ są przyczyną biedy panującej w Zawoi.

Na lato prawie połowa ludności wychodzi za zarobkiem do Prus; w zimie zaś trudni się stolarstwem, bednarstwem i wyrobem taczek. Prawie w każdej chatynie ujrzeć można warsztat stolarski. Obfitość drzewa rozbudziła w nich zapewne zamiłowanie do tego rzemiosła, a zdolności mają wielkie. Sam się o tem przekonałem. Przechodząc kiedyś przez pastwisko, na własne oczy widziałem, jak mały pastuszek wycinał kozikiem koniki z drzewa, które później ojciec sprzedawał w miasteczkach pruskich. Robota była zupełnie udatną, noszącą na sobie znamię artystyczne. Inne dzieło rąk samouka, które ujrzałem w ogrodzie plebana, przy potoku, wprawiło mnie w niemałe zdumienie. Dwóch olbrzymów, wyciosanych z drzewa, przy pomocy wody, poruszającej ich rękami, wprawia w ruch wielkie koło, które znowu wprawia w ruch obok zbudowany tartak. Całość wykonana bardzo pięknie i misternie, ułożona zaś bardzo systematycznie. Jest to dzieło służącego proboszcza, który ani geometrji ani rysunków nigdy się nie uczył. Tak — tak kraj nasz posiada wielu Biegasów, ale nie każdego z nich szczęście darzy powodzeniem i sławą.

Na i nad potokiem, o którym wyżej wspomniałem, nęci oko piękny wodospad z mostem kamiennym i coś w rodzaju obelisku. To znów robota miejscowego wikarego ks. P. Bez młotka, bez wapna — kamyk na kamyku tak równo i pięknie ułożony, że wprawiłby w zachwyt niejednego majstra, władającego kielnią od dzieciństwa. Cały zresztą ogród wymarzony. Tu śliczne alee z wysokich drzew, tam strumień toczy swe czyste wody po kamieniach; dalej wreszcie staw z pstrągarnią. A kwiatów i warzyw przednich moc niesłychana — i to wszystko w górach, gdzie dotąd śnieg bieleje.

Cudna przyroda okoliczna budzi wyobraźnię, a zbudzona wyobraźnia stwarza cuda.

Zbliżają się wakacje. Czytelniku miły myślisz pewno, dokąd na lato wyjechać? Jeśli chcesz spokoju i wypoczynku, jedź do Zawoi. Rzecz jasna, że nie znajdziesz w niej pałaców, ani wil wspaniałych, lecz oddychać będziesz wonnem powietrzem i użyjesz swobody, jakiej mieć nie mogą rojące się od gości wodne zdrojowiska i stacje klimatyczne. Mieszkania wygodne znajdują się zawsze, a informacyj wszelkich udziela bardzo chętnie p. Baziński, kierownik miejscowej szkoły.

J. z Podhala.

STUDNIA PŁACZĄCA.

NOWELA. (Dokończenie).

Tymczasem nie zaniedbujemy żadnego szczegółu naszego planu. Doktór wie, że jutro rano włożę do naszej skrzynki do listów bilecik: oto jaki on tam znajdzie. Miałem czas do obmyślenia go, zważyłem każde jego słowo.

„Droga, ukochana!

„Jedno słowo tylko, aby powiadomić cię, co zaszło. Będę się pojedynkował z moim wstrętnym rywalem, jutro, o kilka kilometrów stąd, w Châteauvieux, dokąd jadę dziś wieczorem, aby tam przenocować, dla znalezienia się dobrze wypoczętym na stanowisku.

„Nie lękaj się o mnie, ubóstwiona moja, myśl, że jestem szczęśliwym rycerzem twoim, doda mi aż nadto siły; zresztą coś mi mówii że wyjdę zwycięsko z tej walki, której nagrodą będzie twoja ręka.

„Niemniej, trzeba być przewidującym, zechciej więc, proszę cię, na wypadek mojego nieszczęścia, zapamiętać moją ostatnią wolę.

„Otóż, droga, ukochana, nie zapomnij upomnieć się u starej Mony — dziś wieczorem przed wyjazdem, zostawię jej moją instrukcję — „o list zapieczętowany pod twoim adresem, który znajdziesz w miejscu widocznem na mojem biurku".

List ten nie jest niczem innem, jak „dokładnym pamiętnikiem", który spisałem, „jako odnoszący się do zbrodni, której dom mój był widownią", a w której przedmiocie, wypadek ciekawy dozwoli mi uczynić „odkrycie niesłychanie interesujące".

„Jakkolwiek ono się opiera na faktach, których nie miałem czasu wyjaśnić, domniemania, jakie tam sformułowałem przeciwko „prawdziwemu winowajcy" są wystarczające, by dozwoliły roztropnemu sądownikowi uzupełnić moje badania i skierować sprawiedliwość na ślad nowy, z pewnością nieoczekiwany!

„Wybacz, że nie mówię ci więcej: są tajemnice, których listowi powierzać nie można, a do tych moja należy. Tyle tylko dodam, że jeżeli przeczucie mnie nie myli, dokument ten ma własność uwolnienia cię na zawsze od prześladowań, których jesteś przedmiotem ze strony tego... cicho — sza!

„W chwili zamknięcia w tym nikłym świstku papieru tego, co będzie może mojem ostatniem pożegnaniem, o moja ukochana, czuję jak mi się serce ściska bólem niewypowiedzianym! Pozwól choć myślą dotknąć twoich złocistych zwojów. Lecz nie, ja nie rozstaję się z tobą na zawsze... do widzenia, moja Juljo ubóstwiona, do widzenia!...

List mój jest zredagowany w wyrazach trochę palących, ale to należy do programu... że on nie dojdzie do swego przeznaczenia!

Koledzy moi przyjechali dziś pociągiem wieczornym, bardzo zaintrygowani. Na pytania odpowiedziałem, iż dopiero na wieczór jutrzejszy zastrzegłem sobie wyjaśnienie powodu, dla którego nieuniknionym jest pojedynek między mną i doktorem Grandeau. Nie mieli nic przeciwko mojej woli. Dałem im zlecenia. Jutro porozumieją się ze świadkami mojego przeciwnika; mają przykazane zgodzić się na wszelkie warunki.

W każdym razie, będą musieli wymódz, aby spotkanie naznaczone na piątek rano, miało miejsce w pewnej odległości od Saint-Julien — o ile się da, w Châteauvieux — moje stanowisko profesora nakazujące mi unikania skandalu niemiłego dla kolegów, dostatecznie usprawiedliwia to niewielkie wymaganie, aby mogło wywołać jakiekolwiek trudności.

Teraz chodzi o oszczędzenie naszych nerwów... Śpijmy!...

* * *

Czwartek, 9 listopada.

Warunki spotkania ułożone. Stosownie do mego życzenia będzie miało miejsce jutro rano, w Châteauvieux. Bijemy się na szpady.

Skoro tylko to stanęło, poszedłem złożyć mój list w kryjówce i czekam z wytężeniem nerwów, bardzo łatwem do pojęcia chwili zobaczenia się z Julją, żeby się dowiedzieć jaki los go spotkał...

... Wracam z Hatraie. Doktór nie zadowolił się przeczytaniem mojego listu; list, bezwątpienia uznany przez niego za zbyt kompromitujący, zniknął! Ukradł go — tak jak zrobił z poprzednim, tamtym od Janka Gontier! Zatem, jak dotąd, wszystko jak najlepiej... Tej nocy, prawdopodobnie, najgrubsza stawka! Jutro z pewnością, epilog tego wzruszającego feljetonu! Czy będzie mi dano napisać go własną ręką?.., lub może to pismo gorączkowe jest ostatniem, jakie pióro moje kreśli? Czemu nie jestem starszym o dwanaście godzin, aby wiedzieć „nareszcie?..."

Studnia „płacze" wciąż, lecz on, on, ten „wampir" o ludzkiem obliczu, czy przyjdzie?...

* * *

Piątek wieczór 10 listopada.

Dziwna, dziwna awantura!

Wczoraj wieczorem wzięliśmy bilety do Châteauvieux na ostatni pociąg. Saint-Herm ostentacyjnie niósł szpady owinięte w pokrowiec z zielonej kitajki.

Wieść o pojedynku, piorunem rozleciała się po całem mieście, moc ciekawych zebrała się na stacji. Ucieszył mnie ten objaw ciekawości: zanim upłynie godzina, nie będzie ani jednego mieszkańca miasta, któryby nie wiedział, że tej nocy spać będę o dwadzieścia kilometrów od domu.

Doktór, ani jego świadkowie nie byli na pociągu; odłożył więc wyjazd do jutra...

Zatem, jedno po drugiem, przewidywania moje zdawały się urzeczywistniać; mówię, „zdawały", bo czy podobna, aby człowiek tak inteligentny jak doktór, tak niezręcznie wpadł w sidła, jakie na niego zastawiłem?... A może ta niezręczność była udana i kto wie, czy nie gotował mi na ostatnią chwilę jakiegoś podstępu, który zniweczy wszystkie moje kombinacje?... Mój plan był taki prosty?

Przyjaciele moi uznali ten plan w całości.

Oto jego streszczenie zawarte w kilku wierszach.

Doprowadziłem doktora do czytania listów adresowanych do Julji. Tedy, ten ostatni, „który on ukradł" — był wyrażony w słowach właściwych dla podburzenia jego ciekawości, jednocześnie napełnienia trwogą. Dokument oskarżający, którego istnienie zdradzam w tym liście, mogłem uważać za pewnik, że będzie chciał go poznać i zniszczyć przedtem nim mnie zabije nazajutrz. Nadto, mój bilecik do Julji powiadomił go o moim wyjeździe, potwierdzonym świadectwem gapiów, którzy patrzyli na nas wsiadających do wagonu.

Wiedział więc najoczywiściej, że będzie mógł „zabrać się do roboty" w ciągu całej nocy, z całem bezpieczeństwem, nie lękając się żywej duszy, a znał drogę do mojego pokoju...

Mogłem więc stawić sto przeciw jednemu, że zanim upłynie godzina, studnia „zapłacze“: reszta zależała odemnie i od moich przyjaciół...

Było postanowione, że jeżeli moje obliczenia omylą mnie, jeżeli doktór nam skrewi, siadamy na rowery, które wczesnym rankiem dostawią nas do Châteauvieux na godzinę oznaczoną na spotkanie.

Obliczywszy w ten sposób wszystkie rzeczy, wysiedliśmy na pierwszym przystanku za Saint-Julien, i zdwojonym krokiem, powróciliśmy do miasta.

Pod osłoną nocy, niepostrzeżeni wemknęliśmy się do mego domostwa i zamknęliśmy w piwnicy, rozdawszy sobie role w ten sposób, aby uniknąć najmniejszego fałszywego kroku.

Zaopatrzyłem się w rewolwer; lecz że chodziło mi o to, ażeby łajdaka żywcem oddać w ręce sprawiedliwości, nie miałem zamiaru posługiwania się bronią, chyba w razie koniecznej potrzeby: przygotowałem sobie tylko kilka metrów mocnej linki przeznaczonej na skrępowanie naszego więźnia.

W oczekiwaniu upływały godziny długie, nieskończone.

Zasłoniłem latarnię; w piwnicy panowała ciemność niezgłębiona, dodając do tragicznej sytuacji, jakiejś tajemniczej grozy.

Ze studni wciąż się wydobywały te wibracje ponure, podobne do szeptu istot niewidzialnych, tłumionych westchnień, nabrzmiewających stopniowo do potęgi jęków bolesnych, głębokich; rzekłbyś skargi dusz nieszczęśliwych, nad któremi ziemia zamknęła się na wieki, a one tęsknią za światłem dziennem, może dusz tych wojaków niegdyś tam strąconych, żyjących jeszcze w tym grobie!...

Jakkolwiek odważni wszyscy trzej, dreszcz grozy przejmował nas do szpiku...

A dodajmy jeszcze do tego obrazu, perspektywę walki na śmierć i życie, która lada chwila mogła się rozpocząć tam, w ciemnościach!...

Noc robiła się późna i dalibóg, że zaczynaliśmy się niepokoić, gdy naraz dreszcz przeszedł nam po kościach.

Pomimo, że najmniejszy szmer podejrzany nie obudził naszej uwagi, zauważyliśmy w górze, na suficie, tuż nad otworem studni, krąg światła, rodzaj pierścienia rozwlekłego. Oh! jak to zjawisko dziwnie targnęło naszymi podnieconymi nerwami!...

To była istota szkodliwa, na którą czatowaliśmy, morderca pana Honorjusza, który tam, pod naszemi nogami pełzał ze swojej jaskini podziemnej, z głębi studni, a ten krąg mętny nie był czem innem, jak odbiciem jego latarni.

Trzymaliśmy się w pogotowiu, a serca waliły nam jak młoty.

Światło zaczęło tańczyć po suficie: gość nocny wykonywał niebezpieczne wspinanie się, bez najmniejszego szmeru: musiał być bosy.

Jeszcze kilka minut ciężkiej niepewności.

Nareszcie, z cembrowiny wyłoniła się głowa, którą poznałem odrazu, pomimo, że twarz była zmieniona wyrazem naprawdę przerażającym; za nią ramiona, potem tors, i doktór przesadziwszy kamienne ogrodzenie, stanął na ziemi...

Sześć ramion jednocześnie spadło na niego, był naszym więźniem!

Straszliwym szarpnięciem próbował uwolnić się z mnogich uścisków jakie go objęły: lecz zmiarkowawszy daremność usiłowań, dziki, ponury, dał się związać, już nie stawiając nam oporu.

W ciągu tej szybkiej sceny, ani jedno słowo nie padło z jednej i drugiej strony.

Skoro zbój ujrzał się na ziemi leżący, skrępowany, najzupełniej obezwładniony, wtedy dopiero rozchylił zwarte szczęki i zwracając się do mnie:

— Gracko spisałeś się, mój panie, — rzekł głosem drwiącym — winszuję! Dodaję, szczery mój żal, że nie będę mógł znaleźć się jutro na miejscu naszego spotkania!

Nie raczyłem odpowiedzieć. Przenieśliśmy go na parter, a Saint-Herm pobiegł zawiadomić władze.

Od samego rana przeprowadzono ścisłą rewizję w jego mieszkaniu. Znaleziono pewną liczbę papierów wartościowych, których numery figurują na notatce ofiary. Teraz sprawa pójdzie swoim torem. Skazanie nędznika nie ulega wątpliwości, z dodatkiem obowiązkowym rehabilitacji uroczystej niewinnego skazańca i szczęśliwości moich protegowanych.

. . . .

Tam w dole, w ciemnościach, studnia wciąż płacze, zawodzi pieśń jednostajną, coraz to słabszą, w miarę podnoszenia się wody. A mam nadzieję, że bliskim jest czas, w którym zmilkną te dziwne głosy duchów podziemnych, które zły genjusz zbudził przez chwilę z ich snu ciężkiego.

K O N I E C.

Lista gości bawiących w Zakopanem

od 23 czerwca do 29 czerwca.

Bol. Michałek, N. Sącz, Obrochtówka
Hel. Dudińska, „ Przecznica 10
Giedyut, Kraków, „Rena“
Bogdańska. Huciny, „Bałamutka“
Adamowiczowa, Wołyń, zakł. dr. Hawranka
Wanda Kaczorowska, Potok, „Bauer“
Dr. M. Kulinowski, Zator, „
Stanisława Bartoszek, Dąbrowa górnicza, w. Karpacka
Rubel Leib, Borszczów, St. Polana 34
Józ. Hallenberg-Haller, Lwów, Sienkiewicza 12
Ant. Pietruszyński, Warszawa, Piotrkowianka
Konst. Mildner, Kraków, Kościeliska 41
Marja „ „ „ „
Stanisł. „ „ „ „
Stan. Dobrowolski, gub. siedlecka, „Ukraina“
Pasławski, Kalisz „
Hel. Maurizio, Kraków, pod Gubałówka 4
Aleksandra Wertheim, Warszawa, Jagienka
Walerja de Tilly, Warszawa, Obrochtówka
Kaź. Piliński, Tarnowiec, hot. Turystów
Aniela Tarou, Warszawa, Jaszczurówka
Stan. Dziekoński, Petersburg, Liljana
J. Kajzerstein, Warszawa, hot. „M. O.“
Zof. Dobrowolska. Żytomierz, Tobczakówka 1
Barbara Fraenkel, Lwów, Staszeczkówka
Maur. Liebliеng, „ „
Natalia Eljaszowa, Kraków, St. Polana
Dr. K. Junosza Gałecki, Wiedeń, Chramcówki 11 a

M. Piechowski, Gliwice, zakł. dr. Chramca
Józ. Michalczewski, Lwów, „ „ „
Henr. Czaykowski, Bóbrka „ „ „
Zofja Gluzińska, Lwów, „Łubień“
Józefa Rogoszowa, Kraków, St. Polana 3
Stan. Kruszewska, Ryga, „ „ „
Ant. Gawiński, Warszawa, „ „ „
Mich. Szpełecki, Lwów, Sienkiewicza 12
Eleon. Wołodźko, Tomaszów, „Polanka“
Wład. Kołodziejski, Józefów, Oleńka
Ludw. Zawadzki, Łódź, hot. Kuliga
Bron. Jabłoński, Lwów, „ „
Paweł Błaszak, W. ks. pozn., hot. Kuliga
Dr. Jan Nowicki, Kraków, „ „
Ks. Załuski, król. pol. Kasprusie 15
Ign. Fonberg „ „ Osobita
Dr. J. Jakubowski, Kraków, Nowotarska 19
Franc. Znamirowski, „ Kościeliska 46
Stan. Żeleński, „ Chramcówki 46
Wanda Lehman, W. ks. pozn., Bystre
Emilja Hołyńska, Warszawa, Chałub. 14
Dr. Kowalski, Warszawa, Wojtówka
Bol. Soplica, Kijów, hot. „M. O.“
Dr. Wł. Zieleński, Kraków, Chramcówki 46
Dr. Z. Lewandowski, Wadowice, hot. „M. O.“
Anna Malinowska, Lwów. „Kalina“
Zof. Zapałkiewicz, Warszawa, „Wojtówka“
Stan. Ruszczyc, „ Br. pomoc
Jan Russmało, „ Jaszczurówka
Rozyna Kamieńska, Żytomierz, Janina
Jan Raych, Warszawa, „
Wikt. Gosseniecki, Gniezno, Kościeliska 50
Hel. Potworowska, Lwów, Jordanówka
Józ. Rustejko, Paryż, „Rena“
Henr. Collet, gub. podol., Skoczyska
Hel. Kusiak, Lwów, Wojtówka
Józ. Szułdzyńska, W. ks. pozn., zakł. dr. Chramca
Stan. Krzyżanowska, Lwów, „ „ „
Bron. Rozwadowski, Turówka „ „ „
Ant. Chotoniewski, Kraków, „ „ „
Gilewski, „ „ „ „
Ant. Haut, Podgórze, Staszeczkówka
Stan. Siedlecki, Skałat, „
Dr. Józ Mantendorfer, Lwów, hot. „M. O.“
Józ. Kruszewska, Dąbrowa Górnicza, zakł. dr. Chwistka
L. Dobkiewicz, Żytomierz, Dworek
J. Latosiński, Dąbrowa Górnicza, Świetlana
Miecz. Kutzner, Warszawa, Gierlach
Wł. Tokarzowa, Kraków, Kościeliska 63
Zimlerowa „ Jagiell. 36
Hel. Mikoszewska, Warszawa, Szałas
Rud. Segeny, Kraków, Krupówki 47
Hel. Duninowa, „ „ „
Aleks. Perowski, Litwa, Leliwa
Bol. Bielański, Lwów, Podlasie
Edw. Grabowski, Warszawa, hot. Turystów
Józ. Brzęckowska, „ Kościeliska
Ludwika Kulim, „ Klemensówka
Grzeg. Pokotyło, Lwów, Br. pomoc.
Fanni Grau, Tarnów, Kościeliska 33
J. Przybylski, Sosnowiec, Jasna
Hel. Jeglikowska, Kraków, Bystre
Jul. Rostożycki, Piotrków Jagiell. 36.

DZIAŁ INFORMACYJNY.

Hotele:

„Morskie Oko“ — „Turysta“ — „Pod Giewontem“ — „Staszeczkówka“ — „Warszawski“ (Dra Danielaka).

Zakłady:

Zakł. wodoleczniczy Dra Chramca (centr. ogrzewanie, oświetlenie elektr.) — z całem utrzymaniem i leczeniem od 8 kor. dziennie.

Zakł. Dra Chwistka — od 8 kor. dziennie.

Zakład dla chorób gruźliczych p. Zofji Hawrankowej — od 9 kor. dziennie.

Sanatorjum dla chorób piersiowych w Kościeliskach — od 11 kor. dziennie.

Pensjonaty:

Pens.	„Skoczyska“ . . .	od 10 k.	dziennie.
„	„Liliana“	„ 9 „	„
„	„Klemensówka“ (Bauera)	„ 8 „	„
„	„Maxfeldowej“ . .	„ 8 „	„
„	„Neużylowej“ . . .	„ 7 „	„
„	„Ukraina“	„ 7 „	„

Czytelnie. 1) Klimatyczna czytelnia czasopism, w biurze Komisji klimatycznej, otwarta cały dzień, bezpłatna.

2) Wypożyczalnia w księgarni Zwolińskiego.

3) Czytelnia czasopism i wypożyczalnia książek Stowarzyszenia „Czytelnia Zakopiańska“, willa Polanka obok poczty. Dla członków bezpłatna, dla obcych abonentów za opłatą 3 Kor. miesięcznie. Cały dzień otwarta.

Ruch pociągów:

Przychodzą z Krakowa .	11·40	10·30	3·05
Chabówka . .	4·00	2·17	6·31
Zakopane . .	6·00	4·15	8·30
Odchodzą z Zakopanego .	8·40	5·10	10·00
Chabówka . .	10·33	7·05	11·55
Kraków . . .	2·04	11·00	6·07

Spostrzeżenia meteorologiczne.

Data	Ciepłota najw. i najniższa	Ciśnienie barometryczne	Stan powietrza
22/6	35·0—4·0	701·5	pogoda
23/6	31·4—2·4	699·0	„
24/6	31·8—2.5	696·8	„
25/6	37·3—3·6	688·4	grzmoty, pioruny, ulewa chwilowa
26/6	34·4—7·0	691·4	deszcz chwil.
27/6	33.2—6·4	696·1	pogoda
28/6	34·8—2·2	696·2	deszcz